Wydanie poranne

Rok III   Kraków Podgórze, piątek 24 marca 1905.   Nr 78.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Telegramy własne „Nowin“.

Bomba w Petersburgu.

Paryż. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą do pism tutejszych, że **wczoraj aresztowano w pobliżu pałacu wielkiego księcia Aleksego jakieś nieznane indywiduum, które usiłowało rzucić pod pałac bombę.** Korespondenci donoszą, że choćby bomba wybuchła, rewolucyoniści nie byliby osiągli swego celu, gdyż **wielki książę Aleksy wyjechał incognito z Petersburga** i nie był obecnym w pałacu.

Mobilizacya w Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) **Mobilizacya jest faktem postanowionym i dziś lub jutro ukaże się odnośny ukaz cara. Mobilizacya ma być już 29 marca (starego stylu) ukończoną, a 4 kwietnia pierwsze szeregi staną już w Charbinie.**

Szlachta moskiewska.

Moskwa. (Tel. wł.). Dzisiaj ma się odbyć w Moskwie **zgromadzenie marszałków szlachty**, dla podpisania dwóch deklaracyi, które mają być wysłane do cara. W jednej deklaracyi **szlachta żąda stanowczo, aby rząd rozpoczął natychmiast kroki pokojowe z Japonią, w drugiej domaga się od cara reform i to w jak najkrótszym czasie.**

(*Dalsze telegramy na stronie 6.*

Z WARSZAWY.

Piszą nam:

Na porządku dziennym u nas jest obecnie otwieranie na nowo szkół, na co termin naznaczony był między 17 a 7 starego stylu, tj. między 14 a 21 bm. Otóż szkołom, zależnym od ministeryum handlu nakazano otwarcie na dzień 14; ministeryum oświaty natomiast trzymało się o statecznego terminu tj. dnia dzisiejszego. Tak pierwsza jak druga próba jednak zrobiły *fiasco*. W szkołach handlowych poprzychodzili chłopcy i n. p. jak na ulicy Złotej wysłuchali cierpliwie pierwszej godziny lekcyi, poczem wystąpił malutki dziewięcioletni mówca i wyrecytował wobec dyrektora ponownie żądania objawione na początku szkolnego strejku. Dyrektor szkoły tej, człowiek bardzo przyzwoity i taktowny wysłuchał spokojnie przemowy małego delegata, na którą odpowiedział spokojną perswazyą, że zaprowadzenie nauki w języku ojczystym i zadośćuczynienie innym żądaniom uczniów jest rzeczą absolutnie od niego niezależną ale od ludzi znacznie wyżej od niego stojących. Wobec tej odpowiedzi, uczniowie oświadczyli, że nie mogą uczęszczać nadal do szkoły i rozeszli się w zupełnym spokoju. Dzisiejsze otwieranie na nowo szkół nie odbyło się z równym spokojem. W szkole technicznej t. zw. Miottego zeszli się profesorowie, ale nie pojawił się żaden z uczniów. W szkole technicznej kolejowej przyszli wyłącznie tylko uczniowie klas niższych, wraz jednak z uderzeniem zegara w połowie godziny pojawili się starsi uczniowie, prosząc profesorów o rozejście się, zabrali z sobą młodszych swych zgromadzonych kolegów i wyszli wszyscy. W szkole realnej prywatnej Górskiego przeważnie zeszli się tylko żydzi, łamiąc solidarność, dyrekcya zaś zamknęła i zatarasowała drzwi wchodowe które stawiły opór nadeszłym w celu rozproszenia. Niezrażeni tem wszakże wdarli się oni przez boczne wejście, zarezerwowane dla profesorów, nie udało im się jednak rozpędzić zebranych uczniów a skończyło się tylko na poturbowaniu i zwymyślaniu dyrektora szkoły p. Baran-Bułowicza (oczywiście rosyanina). Wogóle nasze żądne wiedzy żydki, mimo, że przy strejku szkolnym między innemi warunkami postawiono zniesienie t. zw. procentu żydowskiego, ograniczającego ilość przyjmowanych do szkół żydów, odwdzięczają się przeważnie łamaniem solidarności. — Uczęszczającym oblewano szynele siarczanym kwasem na ulicy, co wywołało na wet rozporządzenie oberpolicmajstra, obwieszczone plakatami na rogu ulic, zapowiadające, że wszyscy, przeszkadzający uczniom w uczęszczaniu do szkół, pociągani będą do odpowiedzialności.

Dzisiejszego otwarcia szkół następstwem było aresztowanie stukilkudziesięciu uczniów, których przetrzymano w cyrkule policyjnym na Podwalu, przed którym zgromadzili się tłumnie rodzice, wyczekujący na rezultat przez uchów. Czy ich stamtąd wypuszczono? nie wiemy jeszcze w tej chwili.

Wysłana do Petersburga delegacya w sprawie szkolnej, rzecz jasna, nie doprowadziła do niczego, jak się tego było można spodziewać. Odpowiedziano im, że w obec kwestyi, pierwszorzędnej dla państwa wagi, nie czas dziś zajmować się tą kwestyą. I nie dziw. Czyż ten, co dawał odpowiedź, wie, czy jutro będzie zajmował dzisiejsze swe miejsce? To mi przywodzi na pamięć kursujący w Warszawie dowcip na temat owej niepewności jutrzejszych stosunków: „Narodziny konstytucyi w Rosyi — powiadają — tak są ciężkie, że nie obędzie się chyba bez *cesarskiego cięcia!*“

Bomba w Warszawie.

O zagadkowem rzuceniu bomby na oddział żołnierzy i policyantów w ulicy Wolskiej **urzędowa relacya** we „Warsz. Dzienniku“ brzmi następująco:

„Przez ulicę Wolską wczoraj o godzinie 9 i pół wieczorem przejeżdżało trzech szeregowców żandarmeryi, a za nimi patrol z 2 policyantów i 1 szeregowców 61 Włodzimierskiego pułku piechoty.

Gdy wszyscy się zrównali przy rogatce w pobliżu bramy domu nr 5 rozległ się straszliwy huk bomby, rzuconej przez nieznanych złoczyńców w przerwę między rozjazdem i patrolem.

Siła wybuchu była tak wielka, że **popękały szyby we wszystkich domach po obu stronach ulicy** (także w szpitalu Wolskim), od rogatek do ulicy Karolkowej, a bruk na **betonie** na **miejscu wybuchu zamienił się w proszek.**

Wszyscy szeregowcy z patrolu byli powaleni przez wybuch na ziemię i leżeli bez czucia.

Mniej ucierpieli żandarmi konni, którzy po chwilowem zamieszaniu galopem puścili się do cyrkułu na ulicę Chłodną — W drodze jednak zmuszeni byli zwolnić i jechać stępa, gdyż konie ociekały krwią, następnie zaś dały się uczuć i skaleczenia, których na razie ranni żandarmi nie czuli.

Niezwłocznie wysłano z cyrkułu miejscową policyę na miejsce wypadku, dokąd wkrótce przybył oberpolicmajster baron Nolken i jego pomocnik Zejfart, a także komendant żandarmskiej dywizyi, pułk. Kozakow.

Rannych przewieziono do szpitala Wolskiego, gdzie udzielono im pierwszej pomocy.

Z ich liczby szczególnie ciężko był raniony policyant Aleksy Jakowiew i dwaj szeregowcy pułku Włodzimierskiego, którym wybuch wyrządził pogruchotanie kości, a prócz tego w ciało wpiły się dro-

bne kawałki metalu wraz z kawałkami porwanego na szczątki ubrania.

Trudno opisać cierpienia nieszczęśliwych. Stan ich zdrowia wzbudza poważne obawy.

Jednocześnie z niesieniem pomocy rannym, przystąpiono do energicznego śledztwa i poszukiwań przestępców.

*

Znamienny jest fakt, że do tej pory policya nie zdołała wykryć sprawców. Zamach był widocznie dobrze uplanowany.

Szykany czynownicze

Czynownictwo w Królestwie Polskiem wszelkiemi siłami trzymają się dawnego systemu — i różnemi ukazami daje się we znaki społeczeństwu.

Wójtowie gmin i sołtysi w Królestwie otrzymali nowe znaki, zaopatrzone w napisy w języku rosyjskim, zamiast dotychczasowych, na których były napisy w języku rosyjskim i polskim. Jest to odpowiedź rządu na akcyę, podjętą przez gminy wiejskie w sprawie urzędowania w języku polskim. Jak wiadomo też, kilkunastu obywateli ziemskich zostało z Królestwa wydalonych z powodu agitacyi w gminach.

Gazetę „Ruś“, w myśl rozporządzenia ministeryalnego, zabroniono sprzedawać w kioskach warszawskich. „Ruś“ zajmuje stanowisko życzliwe Polakom i zamieściła list Sienkiewicza w sprawie szkolnej, o którym pismom warszawskim ani wspomnieć nie było wolno. Numery „Rusi“ z tym listem płacono w Warszawie po pół rubla.

Z pola wojny

Według depeszy „Standardu“, nadeszłej do nas wczoraj, Japończycy zająwszy Kajiuan, postanowili *zaprzestać dalszego ścigania* armii rosyjskiej. Wiadomość ta zdaje się być nieuzasadnioną. Przerwa w pościgu jest tylko chwilowa, a przyczyną przerwy była z jednej strony potrzeba wypoczynku armii japońskiej oraz odnowienia amunicyi, z drugiej strony wyrachowanie sztabu japońskiego, że z pościgiem niema powodu się tak spieszyć, gdyż tak czy tak Japończycy dopędzą armię rosyjską, choćby w Kirinie, czy nawet w Charbinie. Pościg, w takich zwłaszcza warunkach, wśród jakich dokonywali go Japończycy, byłby tylko forsowaniem sił, niepotrzebnem, bo gwiazda zwycięstw świeci nad Japończykami stałym dzisiaj blaskiem. Rosyanie, cofając się, niszczą wszystkie mosty, niszczą drogi, palą budynki i utrudniają przez to pościg niesłychanie, bo ze zbliżającą się coraz bardziej wiosną Mandżurya zamienia się w jedno wielkie bagno. W takich warunkach trudno ścigać najbardziej nawet rozbitą i zdemoralizowaną armię. To też zrozumiałem jest, że od początku marca posunęli się Japończycy zaledwie stokilkanaście kilometrów na północ.

Sztab generalny japoński przyszedł widocznie do przekonania, że bez uszczerbku dla przyszłej akcyi wojennej można wreszcie skończyć bitwę mukdeńską, która zamieniła się po kilkunastu dniach walki w dziki pościg myśliwych za uciekającą zwierzyną. Wprawdzie wiadomości, nadchodzące do nas via Petersburg, mówią o „wyczerpaniu się energii“ Japończyków, ale są to głosy urzędowe, mające osłabić wrażenie klęski wśród wzburzonej ludności. Japończykom energii nie brak, złożyli już tego tylekrotnie jawne dowody.

Nie sądzimy również, aby Japończycy zamierzali wogóle *dłuższą* uczynić przerwę w pościgu. Wszakże wczoraj nadszedł telegram generała Liniewicza z doniesieniem iż **oddział japońskiej kawaleryi i piechoty pojawił się na froncie** cofającej się armii rosyjskiej. Widocznie Japończycy mają zamiar nękać w odwrocie armię rosyjską, ile mogą, a w stosownej chwili, wypocząwszy należycie, uderzą znowu całą swoją armią na ufortyfikowany Kiryn, Charbin i Władywostok.

Flota rosyjska.

Gdzie się obecnie znajduje eskadra Rożdiestwieńskiego? Dotychczas zgoła niewiadomo. W ubiegły piątek opuściła wody Madagaskaru, ale nie wiemy, czy płynie do Dżibutti, czy też wyruszyła dalej na Wschód. Tymczasem, jakeśmy to donieśli, przed 10 dniami widziano w Singapore eskadrę japońską, płynącą na zachód i mającą za zadanie, jak się zdaje, uderzyć na eskadrę rosyjską. Czy do akcyi bojowej na morzu przyjdzie, zobaczymy niebawem. Wyprawa japońska byłaby nader śmiałem przedsięwzięciem. Nieprzyjaciół dzisiaj dzieli jeszcze odległość przeszło 4000 mil morskich.

Sądząc z szybkości, z jaką może się posuwać eskadra japońska, która wyszła co dopiero z warsztatów, gdzie okręty oczyszczono i zaopatrzono nowymi pokładami, sądząc z tego, że Japończycy mają doskonałą służbę inżynierską, wyćwiczoną w 14 miesiącach ustawicznej akcyi, możemy przypuszczać, że Togo, jeśli zechce, dopędzi Rożdiestwieńskiego gdzieś na wybrzeżu Afryki, jeżeli ten wracać będzie naokoło Przylądka Dobrej Nadziei, albo niedaleko Gardafui, jeżeli wracać zechce przez kanał Sueski. Czas ewentualnego spotkania nastąpiłby mniejwięcej za dwa tygognie. Bo trzeba zważyć, że Rożdiestwieński nie może się posuwać z taką szybkością jak Japończycy, gdyż okręty jego, przebywając tak długo na morzach podzwrotnikowych, zwłaszcza stojąc na kotwicy, pokryły się już warstwą morskich roślin i skorupiaków, co wpływa na obniżenie szybkości okrętów. W każdym razie, jeżeli do walki na morzu przyjdzie, to będzie to walka dwóch największych dotychczas eskadr nowoczesnych, a rezultat jej wywrze decydujący wpływ nietylko na dalszy przebieg wojny, ale wogóle na dalsze dzieje Rosyi, która, w razie przegranej, pozbawioną będzie wogóle floty.

Ze wspomnień lekarza *).

Wieś Czandiopa w Mandżuryi 3 lutego br.

Wezwanie na wojnę — to drugi z ko-

*) Dr Włodzimierz Talko z Warszawy, wysłany obecnie do Mandżuryi, kreśli w „Kuryerze Warszawskim“ wrażenia swoje z pola bitwy, a jako wstęp do nich, opisuje wypadek ze swej praktyki między kozakami kubańskimi.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

25

Powieść współczesna
na tle stosunków krakowskich
przez R. A.

Władysław Takota zabrał się do ratowania wuja, przy pomocy lekarzy, lecz ci nie wróżyli życia dłużej nad dni kilka.

Wówczas to napisał ów list do ciotki Łazińskiej.

Trzeciego dnia, gdy inżynier zmarł, wysłał znaną nam ze śledztwa depeszę.

Zaledwo uporał się z pogrzebem wuja, otrzymuje wiadomość o katastrofie, jaka nastąpiła w Krakowie.

Te wypadki tak nagle spadły na niego, że był na poły nieprzytomny.

— Zupełnie, jakby na jakąś komendę, oba te wypadki spełniły się tak szybko, tak dziwnie, iż całe moje szczęście to niczem nie zaprzeczone „alibi“.

Naraz — myśli jego nasunęły mu zgrozą przejmujący obraz możliwego nieszczęścia.

— Gdybym nie był w Krakowie, mógłby mnie kto posądzić o umyślne spełnienie napadu, celem dobicia schorzałego starca. Do licha! ten drugi wypadek był nieco okropniejszy. Gdybym nie posłuchał Zawirskiego i nie wrócił zaraz do Lwowa, byłbym mógł w Krakowie paść ofiarą podejrzenia! a tak jest „alibi“ podwójne.

Tu porwał się obu rękami za głowę, w której czuł przez dni kilka szum dziwny.

— Należy mi się parę tygodni wywczasu!

Zamknął się w hotelu i dni parę spał snem kamiennym z małemi przerwami...

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Zdawałoby się, iż wszystko to, cośmy opowiedzieli, ów rabunek i przerażenie starego inżyniera, które przyśpieszyło jego śmierć — jak z drugiej strony okropny wypadek śmierci Heleny Łazińskiej w Krakowie — były dziełem zbiegu okoliczności.

Smutne bardzo przyspieszenie śmierci dwojga ludzi — miało takie wyniki, że gorąco oczekiwany majątek, który życie młodzieńca miał uregulować, urównać, uszczęśliwić — doszedł wreszcie rąk jego.

Gdy więc bohater nasz Władysław Takota, zastanowił się na zimno, doszedł do przekonania, iż żalem swym nie wskrzesi umarłych, nie powróci przytomności obłąkanej dzieweczce, a tylko starać się powinien otoczyć tę ostatnią braterską opieką i nareszcie oddać się całą duszą ukochanej kobiecie.

Możemy sobie wyobrazić, z jaką radością, spokojem i uszczęśliwieniem podążył do Wilczych Dołów.

Na samym wstępie powitał go Alfred zapytaniem:

— Co to za historyę czytałem w gazetach? Jakaś zbrodnia na Grodzkiej ulicy, spełniona na starej kobiecie, obłąkanie młodej dziewczyny, a do tych wszystkich awantur wmieszano twoje imię i nazwisko?!

— Nie więcej, jak to, coś sam powiedział, to jest zbrodnia. Ową zamordowaną ofiarą jest moja rodzona ciotka, a obłąkaną panienką moja cioteczna siostra.

— Ah!... czy tak? Prawda, widzę na tobie grubą żałobę, musisz nam to wszystko ze szczegółami opowiedzieć. Powiadam ci, pułkownik jest tak wzburzony...

— Czego?

— Bagatela!... nazwisko potomków w prostej linii idących od królów Dalmacyi, poniewierane po gazetach...

— Jeśli z tej strony będziemy oceniać tę sprawę, to mój stryjeczny, w trzeciej linii stryjaszek, zupełną ma słuszność. Ale gdzie jest kuzynka Ewelina?

— Siostra moja gra z ojcem w szachy. Ja zaś tak się zgrałem w rumel-pikietę, że przyjechałem z Krakowa bez grosza, a twoja poczciwa kuzynka nie chce mi dać pieniędzy, abym się odegrał!... Już to wie-

lei wyjazd mój na wschód Rosyi. Nim w kilku następnych listach rozpiszę się o przygodach na teatrze działań wojennych, skorzystam ze sposobności, aby uwiecznić epizod autentyczny, który wydarzył się podczas pierwszej wycieczki mojej.

W grubych zarysach przypomina on opowieść, skreśloną z talentem przez Weresajewa. I ja również całą duszę swoją kładłem, aby we walce ze zabójczą cholerą być choć w drobnej cząstce użytecznym lekarzem. Lato 1892 roku! Wojsko wo-lekarski zarząd w Petersburgu zaopatrzył nas w cały arsenał środków lekarskich, w którym oprócz zwykłej kuchni znaleść można było i ekstrakty z przeróżnych traw i ziół alpejskich, homeopatyczną kamforę Rubini włoskiej fabrykacyi i t. d. Jak dziś pamiętam, 5 kropli tego cudownego środka zdolne były wywołać — nawet u beznadziejnie chorych — obfite pocenie się. Tak przynajmniej głosiła reklama.

Z Ekaterynodaru rozesłano nas po okolicznych stanicach. Przeszło 500 chorych przeszło przez moje ręce; zyskałem doświadczenie nielada.

Każdy lekarz zachwalał swój środek, ten naftalinę, ten salol, ten znów resorcynę, inny ichtyol, bizmut i t. d.; wypróbowano wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne środki. *Quot capita — tot sensus.*

Moje n. p. sympatye całkowicie posiadała kreolina Pearson'a. Bojąc się o własną skórę, zaopatrzyłem się w roztwór kreoliny (125 kropli na 4 litry wody przegotowanej) i nosiłem go stale przy sobie.

Jak często wówczas, w samym początku mego zawodu lekarskiego, wypadało mi żałować, że nie posiadamy więcej tak wypróbowanych jak china, opium, salicylan sodu i jeszcze kilka innych, ogólnie znanych środków.

Cholera zabierała wokół mnóstwo ofiar. Lud ciemny, nieoświecony, w wielu miejscach ujawniał swoje dzikie instynkty. W Chwałyńsku nad Wołgą zabity został dr Mołczanow, w Astrachaniu wrzało, jak w kotle parowym. Wieść o zaburzeniach lotem błyskawicy rozpierzchła się po całem południu Rosyi, dotarła do gór Kaukazu i echem swem dorzucała do wzburzonych umysłów iskrę, mogącą każdej chwili groźny sprowadzić wybuch.

Na Kubaniu cholera przeskakiwała ze stanicy do stanicy i właśnie w końcu września byłem posłany do stanicy Bakińskiej, w której pierwszego zaraz dnia umarło 20 osób.

— Wracaj z powrotem!.. my tu doktorów nie potrzebujemy. Jeśli zostaniesz... ciebie razem z twoim felczerem na pal wbijemy.

Takiemi słowy spotkała mnie na placu ludność ze swoim stanicznym atamanem na czele.

Chwila trwożnego milczenia. Przyglądaliśmy się sobie wzajem, a oczy bakińców rzucały w moją stronę spojrzenia pełne nienawiści.

Co robić? Co począć!

Wrócić, znaczy zasłużyć na hańbiący tytuł tchórza.

Zostaję.

— Ludzie, zostaję tu, z wami, aby wam pomódz w walce przeciwko strasznej chorobie. Bezczelnie kłamią i Boga nie boją się ci z was, którzy fałszywe rozpuszczają pogłoski, jakoby lekarze ludzi truli, jakoby zatruwali studnie i źródła wody.

Ze składni słów moich, czy też z nadwiślańskiego akcentu wywnioskowano odrazu, iż syn lechickiego narodu stoi przed nimi. Na czoło tłumu przeciska się, drogę torując kułakami, człowiek, w którego zmarszczkach na czole i twarzy wielkiemi literami napisano: *zbój*. Przeżegnał się po katolicku.

— Słuchaj: jakem katolik, jakem polak, wracaj tam, skąd przybywasz. Wracaj, póki czas i pókiś cały!

Słowom tym towarzyszył ogólny, groźny pomruk.

— Boga biorę na świadka, iż zamiary moje czyste. On mi dopomoże rozbroić waszą nieufność, waszą nieprzyjaźń ku mnie.

— „Deńszczyku", z Bogiem! ruszaj naprzód, do gospody.

I wolnym krokiem przez tłumy ludu posuwaliśmy się obaj, jak skazańcy jacyś.

— Ratujcie! ludzie! ratujcie! — dolatuje moich uszu rozpaczliwy płacz kozaka: — żona jedyna, ukochana żona moja umiera! Przed godziną jeszcze zdrowa, leży w konwulsyach i walczy ze śmiercią.

— Doktorze, zmiłowania — oddam ci wszystko, wróć zdrowie, wróć!...

Mocno przycisnąłem butelkę z kreoliną i w niej wszystką pokładłem nadzieję.

Idę... a za mną idą oni, ci, którzy mi przed chwilą śmiercią grozili. Idę i myślę. Zdawałem tyle razy egzamina przed komisyą profesorów! — za chwilę stanę przed areopagiem rozjątrzonych kozaków, którzy wydadzą wyrok, źle czy dobrze leczę.

Domek, otoczony gankiem, w małej izdebce zaduch, naokół bezład taki, jak wszędzie w chwili, kiedy się głowę traci. Gorąco, parno, jak w łaźni. Ludzi mrowie wypełniło izdebkę, ganek i całe podwórko, na którem zawzięcie szczekał pies podwórzowy. W kącie izdebki, na słomą wypchanym sienniku, wiła się w konwulsyach młoda, smukła kobieta. Zapadłe głęboko w orbity oczy, ciemne smugi pod niemi, charakterystyczne rysy twarzy odrazu pozwoliły mi wywnioskować, iż z beznadziejnym mam do czynienia przypadkiem.

Zimny dreszcz mego ciała był jedyną odpowiedzią na widok tego łoża, wokoło którego śmierć roztoczyła niewidzialne ramiona swoje, aby lada chwila znów świeżą porwać ofiarę.

Zabiegi moje lekarskie nie wydały żadnego rezultatu; reklamowana przezemnie kreolina spudłowała. I lód nie pomógł: kozaczka żadnych nie przyjmowała lekarstw i w oczach wszystkich gasła w przerażająco szybki sposób.

Sytuacya — bez wyjścia.

— Trucizna! twoje lekarstwo to trucizna!

— Mam was przekonać, że się mylicie? Dobrze — i w zamiarze łyknięcia przystawiłem do ust butelkę.

Wówczas, w jednej chwili obezwładnio-

---

konistem jest szaleństwem oddawać kobiecie ster rządów domowych!...

— Dziękuj panu Bogu, że tak jest. Już dawno bowiem byłbyś wyleciał z Wilczych Dołów. No, ale tym razem piękne za nadobne — dzieliłeś się ze mną, teraz kolej na mnie!...

— Nie rozumiem.

— Rzecz bardzo prosta! Ponieważ otrzymałem spadek po moim wujaszku i to gruby, bo wynoszący przeszło pół miliona guldenów, na swoją głowę, otwieram kieskę i pragnę być twoim bankierem, pod tym jednak warunkiem, iż nie będziesz nigdy atakował swej siostry o pieniadze, gdyż takowych dać ci nie jest w stanie, bo ich nie posiada.

— Dlaczegoż mi tego nie powiedziała?

— Dla tej samej przyczyny, dla której nie zrobiła ci dotąd wzmianki, iż Wilcze Doły aż po same brzegi są zabagnione długami.

— Co ty bajesz?

— Mówię czystą prawdę, a oto dowód.

Przy tych słowach wydobył z kieszeni surduta portfel, wypchany papierami i podał go Alfredowi.

— Masz! Przejrzyj, oblicz i przekonaj się; są to kwity i dowody oczyszczonej hipoteki, na przeszło ośmdziesiąt tysięcy guldenów.

— I któż to te długi popłacił?

— Twoja siostra.

— Ona? Ewelina? Skąd, na Boga, zebrała tyle pieniędzy?

— Otrzymała je w darze od swego przyszłego męża.

— A tym mężem? Ty jesteś?

— Ja!

— Jakto? Bez mojej wiedzy, bez mego pozwolenia? bez mego błogosławieństwa? Żenicie się, a cóż pan pułkownik na to?

— Jeszcze nic nie wie, ale się dziś dowie!

Alfred patrzył na swego kuzyna, jakby na jakieś rzadkie zjawisko, nie mógł wreszcie wytrzymać i roześmiał się głośno.

Prawie w tejże chwili, po ukończeniu partyi szachów, przy których pułkownik zasnął we fotelu, panna Ewelina śpiewając, wybiegła do parku i spostrzegła siedzących na ławeczce młodzieńców.

Przyśpieszyła kroku i zbliżyła się do nich niespodzianie.

— Niedobry kuzynku — zawołała nadąsana — ani jednego słówka nie napisałeś, a ja tu byłam o ciebie tak niespokojna!

W trakcie tych słów, nader szybko wymówionych, Władysław zdążył podnieść się i ucałować obie rączki swej kuzynki.

Zerwał się i Alfred, a skłoniwszy się siostrze ceremonialnie, zawołał:

— Niech mi wolno będzie złożyć życzenia pomyślności w przyszłym stanie małżeńskim.

— Co ma znaczyć ta mistyfikacya? — zapytała zarumieniona p. Ewelina.

— Ma znaczyć, iż w dzisiejszych czasach emancypowane panny wydają się za mąż bez wiedzy ojców, braci, ciotek i tam dalej. Nie patrz na mnie tym zadziwionym wzrokiem, twój przyszły małżonek wszystko mi opowiedział, nawet o tajemnicach ekonomiczno - finansowych! Pozostawiam was samych, gruchajcie sobie, jak dwa gołąbki!

I nie czekając odpowiedzi, znikł w grabowym szpalerze, wiodącym do rzeki.

Ewelina z Władysławem, trzymając się pod rękę, szli zwolna szeroką aleją, wiodącą do pałacu.

— Postanowiłem dziś jeszcze prosić ojca o twą rękę; właściwie mówiąc, będzie to tylko formalność, gdyż ty, skarbie mój, należysz już do mnie.... duszą i ciałem....

Ewelina zasłoniła mu usta maleńką swą białą dłonią.

— Zanim to jednak uskutecznię, mam do ciebie gorącą prośbę...

— Już jest wysłuchana!... o co idzie?...

— Najpierw, abyś wzięła ten oto portfel i przejrzała zawartość jego po moim wyjeździe, który dziś jeszcze nastąpi....

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

ao mnie, jeden schwycił za szyję, drugi za ręce, trzeci uczepił się nóg, jak pijawka, a „uriadnik“ wlewał w usta lekarstwo, wlewał powolusieńku, aż dopóki nie wysączył ostatniej kropelki.

Po tej barbarzyńskiej operacyi rzucono mnie jako szmat niepotrzebny na ziemię.

Z trudem dowlokłem się do gospody.

Trzy dni walczyłem z ostrem zapaleniem żołądka i kiszek, wywołanem nadmiarem kreoliny, w końcu wyszedłem cało i fakt ten wywołał sensacyę wśród mieszkańców wioski.

Oczywiście: nie truciciel.

Zmiana w sytuacyi.

Po dwóch tygodniach ciężkiej pracy opuszczałem stanicę Bakińską, serdecznie przez mieszkańców żegnany. Tańczono, śpiewano i pito pod gołem niebem, na ulicy, przed oknami mojej gospody.

Stanica Bakińska była, jak się dowiedziałem później — jedną z tych wiosek, dokąd przez cały ciąg ubiegłego stulecia sami kubańscy kozacy deportowali złodziei, zabójców — słowem wszystkich rycerzy, ściganych przez prawo. Była to *sui generis* Syberya na północnym Kaukazie, a takich stanic liczy obwód kubański około pięciu.

Celem przeprowadzenia śledzwa przyjechał naczelnik ekaterynodarskiego oddziału i dowódcy wyżej opisanego gwałtu nademną uledz mieli srogiej karze, złagodzonej *ad minimum* dzięki memu wstawiennictwu. Oto powierzchownie skreślona opowieść o autentycznem zdarzeniu, które, zbliżając się ku granicom wschodnim Rosyi europejskiej, żywo uprzytomniłem sobie w pamięci, a dziś nieudolnie przelałem na papier.

Dr Wł Talko.

Z KRAJU.

Z Kalwaryi zebrzydowskiej donoszą nam: W dniu 19 bm. odbył się tu staraniem grona nauczycielskiego tutejszej krajowej szkoły stolarskiej, w sali Tow. „Sokół“, wieczorek muzykalno-wokalny, z którego dochód przeznaczono jako zawiązek na budowę internatu dla biednych uczniów tej szkoły. Wieczór rozpoczął słowem wstępnem kierownik zakładu p. N. poczem chór szkolny odśpiewał kilka pieśni narodowych. Jeden z uczniów oddeklamował wiersz K. Ujejskiego „Za służbą“. Monolog Pieniążka p. t. „Anioł Pański“ wypowiedział bez zarzutu p. S. Na zakończenie odegrali amatorowie obraz sceniczny w 1 akcie J. Maskofa p. t. „W Dąbrowie górniczej“ osnuty na tle strajków górniczych w Rosyi. Amatorowie, sami uczniowie zakładu, grali z przejęciem i ze zrozumieniem rzeczy, pomimo, że przeważnie po raz pierwszy na scenie występowali. Na wyszczególnienie jednak zasługuje „stary górnik“, oraz pny D. i M. w rolach żony i córki górnika. Przerwy wypełniono produkcyami gramofonu. Wieczór cały wywarł na przepełniającą salę publiczność bardzo dodatnie wrażenie.

Stary Sącz, 22 marca. (*Wielki pożar*). Wczoraj o godz. 1½ popoł. wybuchł tu przy ulicy Farnej pożar w domu Mandla Neuguta, właść. handlu mieszanych towarów; ogień wybuchł na strychu nad sklepem, gdzie Neugut miał cały skład towarów, między innymi i zapałek. Zapałki zajęły się od komina i stąd powstał ogień, który ogarnął cały dom mieszkalny wraz ze sklepem. Natychmiast rozesłano depesze do wszystkich okolicznych straży pożarnych, z których przybyły zaraz straż z Nowego Sącza, pod komendą nadinspektora policyi p. Angielskiego, straż pożarna fabryczna z Jazowska i wiejska z Podegrodzia. Równocześnie pospieszyła także tutejsza straż pożarna z naczelnikiem p. Antonim Koroną i dzięki energicznej akcyi ratunkowej zdołano ocalić kościół farny i wogóle całe miasto, w którem są przeważnie drewniane domy. Spaliły się tylko trzy domy mieszkalne z zabudowaniami i dwa sklepy. Z tych trzech domów miał być jeden nieubezpieczony.

Szkody obliczają na kilkadziesiąt tysięcy.

Popłoch, jaki powstał wśród mieszkańców wskutek pożaru, jest nie do opisania; ze wszystkich domów powynoszono sprzęty i towar, gdyż sądzono, że pożar obróci całe miasto w perzynę. Jak już wspomniałem, dzięki straży pożarnej miejskiej i z okolicy, udało się pożar zlokalizować.

Z Jasła piszą nam pod datą 22 bm.: Dzisiaj po południu o godz. 4 przyprowadziła żandarmerya pięciu żydów ze Żmigroda, stojących pod zarzutem usiłowanego morderstwa. Złapali oni 14 letnią dziewczynę i więzili przez pewien czas w piwnicy. Kiedy jeden z żydów wchodził do piwnicy, dziewczyna, choć nieubrana, bo ubranie z niej zdarli, uciekła. Śledztwo w tej sprawie się toczy. Po mieście krążą pogłoski o mordzie rytualnym i t. d. Ludność chrześciańska w Jaśle i Żmigrodzie wzburzona.

Dnia 21 bm. odbyła się tu przed zwykłym trybunałem pod przew. radcy p Czachurskiego ciekawa rozprawa przeciw skarbowi kolejowemu o odszkodowanie i nawiązkę. Oficyał sądowy Jakliński, wyjeżdżając z Gorlic, wszedł do przedziału II klasy, ale kiedy wchodził, drzwi przygniotły mu prawą nogę. To był powód skargi. Wyrok doręczony będzie stronom na piśmie.

Proces podpalaczy borysławskich. Z Sambora piszą nam: Na wczorajszej rozprawie oskarżeni Kandefer i Chomycz cofnęli swoje zeznania, złożone w śledztwie i przytaczają okoliczności na dowód, że w podpalaniu szybów nie brali udziału. Trybunał po dłuższej naradzie uchwalił powołać wszystkich świadków, powołanych przez obrońcę Chomycza. Po przesłuchaniu reszty świadków i rzeczoznawców, trybunał odroczył rozprawę do środy.

Co słychać w mieście?

Kraków, 24-go marca.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Dyonizego. — Jutro w sobotę Zwiastowanie N. P. Maryi. — Pojutrze w niedzielę Dyzmy.

Piątek.

Teatr. W miejskim „Córka Joria“ tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio w przekładzie Maryi Konopnickiej o godzinie 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Sobota.

Teatr. W miejskim po południu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty; wieczór o godzinie 7 „Córka Joria“ tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio.

W ludowym „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego o godz. 7 wiecz r.

Wykłady. W auli I szkoły realnej wykład prof. dra J. Flacha p. t. „Wielkie tragedye Szekspirowskie“ o godz. 6 wieczór.

W auli Arcybractwa Miłosierdzia odczyt prof. dra H. Jordana p. t. „Kilka uwag lekarza odnośnie do wychowania dzieci i młodzieży“ o godz. 3 po południu.

Zgromadzenia. W „Sokole“ walne zgromadzenie członków Oddziału kolarskiego o godz. 11 przed poł.

Z teatru miejskiego. Odbywają się pełne próby z dekoracyami i statystami z 3 akt. tragedyi pasterskiej Gabryela d'Annunzio „Córka Joria“, którą dla naszej sceny przetłómaczyła wierszem M. Konopnicka z oryginału włoskiego. Główną rolę Mili Codra, w której słynna Duse zbierała laury, odegra u nas pni Wysocka, inne ważniejsze role kobiece wykonają pp. Ordonówna, Wolska, Jeremi, Jutkiewicz, Czechowska J., Arkawin, Wójcicka, Senowska i Konarska. Role męskie odegrają: pp. Sosnowski, Mielewski, Andruszewski, Walewski, Zawierski, Popławski, Stanisławski i inni. Reżyseryę prowadzi p. Walewski, nowe rekwizyta i szczegóły wystawy wykonane zostały na miejscu. „Córka Joria“ graną będzie po raz pierwszy w piątek, a powtórnie w sobotę.

Z teatru ludowego. Na żądanie gości zakordonowych wystawia teatr w sobotę dnia 25 b. m. po raz 3 i ostatni w tym sezonie „Wesele“ Stanisława Wyspiańskiego. W niedzielę popołudniu „Trójka hultajska.“ Na to przedstawienie każdy nabywca biletu siedzącego ma prawo wprowadzić jedno dziecko bezpłatnie.

W niedzielę wieczór „Pospolite ruszenie“ znakomita krotochwila Ruszkowskiego i Abrahamowicza. W przygotowaniu „Dr Zygmunt Łomski“, znakomita komedya na tle obecnych stosunków, B. Herza.

Repertuar: W sobotę 25 b. m. wieczorem „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

W niedzielę 26 b. m. po poł. „Trójka hultajska“, wieczorem „Pospolite ruszenie“.

„Koncert z rękopisów“ odbędzie się dnia 11 kwietnia b. r. w sali „Sokoła“ staraniem Chóru akademickiego. Na program złożą się najnowsze utwory polskich kompozytorów, dotąd nie wydane drukiem, ani też nie reprodukowane. W interesującym tym koncercie prócz chóru akademickiego przyrzekły swój współudział znane w Krakowie wybitne siły amatorskie. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Losowanie dzieł sztuki pomiędzy członków krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół szt. pięknych za 1904 rok odbędzie się w sobotę 25 b. m. o godzinie 11 przed południem. Rozlosowanych będzie ogółem 82 fantów, wartości 12.160 koron.

Z Eleuteryi. W niedzielę 26 b. m. wygłosi w lokalu Eleuteryi przy ulicy Jagiellońskiej l. 5 I. p. dr Józef Grzybowski, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, pogadankę, osnutą na wspomnieniach swoich z podróży do Peru.

Członkowie Eleuteryi mają wstęp wolny, niecłonkowie płacą po 20 halerzy od osoby. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Plenarne posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej odbędzie się we wtorek 28 bm. o godzinie 4 po południu w sali obrad Izby handlowo przemysłowej.

Pierwsze zgromadzenie celem założenia Tow. Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną, odbędzie się 26 marca o godzinie 4 po poł. w Auli 1 szkoły realnej, przy ulicy Studenckiej. Wszystkich ludzi dobrej woli, którym

leży na sercu przyszłość naszej młodzieży, tymczasowy Zarząd prosi o jaknajliczniejsze przybycie.

Wychowanie młodzieży. Piąty z szeregu odczytów, urządzanych dla matek przez Stowarzyszenie Matek chrześciańskich, radcy dworu prof. dra Henryka Jordana p. t. „Kilka uwag lekarza odnośnie do wychowania dzieci i młodzieży“, odbędzie się w najbliższą sobotę d. 25 marca o godzinie 4 po południu w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ul. Siennej.

Z „Sokoła“. W sobotę 25 b. m. odbędzie się o g. 11 przed południem w górnej sali „Sokoła“ nadzwyczajne walne zgromadzenie członków oddziału wioślarskiego Tow. gimn. „Sokół“. Wobec tego, że na porządku dziennym są bardzo ważne i pilne sprawy, uprasza się szanownych członków o jak najliczniejsze przybycie. Komitet uprasza również i tych druhów, którzy w bieżącym roku mają zamiar zapisać się do oddziału wioślarskiego.

Z Cechu malarzy. Dnia 9 marca odbyło się Walne zgromadzenie Cechu malarzy pokojowych, dekoracyjnych i szyldowych w lokalu „Koła mieszczańskiego“, w obecności komisarza rządowego p. dra M. Zawadzkiego i instruktora stowarzyszeń dra J. Schoenetta.

Po zagajeniu przez starszego p. Edwarda Czernichowskiego, w którym tenże ubolewał nad przykremi stosunkami i nad coraz bardziej szerzącem się fuszerstwem i po przejrzeniu ksiąg i załatwieniu spraw cechowych, udzielono ustępującej Starszyźnie absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów, z których wynik jest następujący:

Na 31 głosujących członków, jednogłośnie wybrano na drugie trzechlecie p. Edwarda Czernichowskiego starszym, na zastępcę starszego p. Kaz. Tobiasza 20 głosami. W skład wydziału weszli pp. J. Mikulski 26 głosami, Fr. Górski 28 głosami, K. Węgrzyn 23 głosami, K. Jachimowicz 21 głosami, J. Bernadzikiewicz 17 głosami, A. Siestrzeneck 15 gł., zaś na zastępców przy 28 głosujących weszli pp. Jan Patykiewicz 19 głosami, Josef Brenner 16 głosami, Julian Buczyński 15 gł. Joachim Günz 15 głosami, Kaz. Bodziński 13 głosami, Teodor Nowakowski 12 głosami, reszta kartek próżnych, lub nieczytelnych.

We wnioskach obradowano głównie nad założoną przez Cech szkołą fachową dla swych terminatorów, która została otwartą 6 grudnia z. r., a ma trwać do końca kwietnia tego roku.

Sekretarzem Cechu został nadal wybrany p. Franciszek Górski, zaś do komisyi kontrolującej pp. Stanisław Jachimowicz i Herman Wasserlauf; p. J. Mikulski jako nadkontrolor.

Ze spraw miejskich. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przewodnictwem wiceprezydenta Domańskiego, na którem powzięto cały szereg uchwał w sprawie porządku i czystości w mieście. Następnie postanowiono w myśl wniosku magistratu zburzenie realności l. 111 Dz. I obok kościoła św. Idziego pod Wawelem i polecono sprawę te przedstawić radzie miejskiej. Referentem tej sprawy będzie radca magistratu Skrzyniarz.

Odnowienie wieży Maryackiej. We środę odbyło się posiedzenie komisyi dla restauracyi wieży Maryackiej pod przewodnictwem radcy miejskiego dra Tomkowicza. Na posiedzeniu tem omawiano sprawę dalszego odnowienia wieży Maryackiej. Otóż według przeprowadzonych przez budownictwo miejskie studyów, należy przedewszystkiem odnowić mury wieży poniżej ośmioboku już odnowionego, oraz w miejsce zniszczonego pokrycia szczytu wyższej wieży dać zupełnie nowe pokrycie, które ma być wykonane z blachy mosiężnej. Koszta takiego pokrycia wyniosą około 30.000 K. Gmina tak znaczną kwotą obecnie na odrestaurowanie kościoła N. M. Panny nie rozporządza. Wprawdzie sejm przyznał subwencyę w kwocie 70.000 K, lecz płatną w dziesięciu latach po 7000 K. Z tych tedy powodów postanowiła komisya wysłać powtórną petycyę do ministerstwa oświaty z prośbą o odpowiednią subwencyę.

Komisye podatkowe. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała radcę skarbowego p. Józefa Kurka przewodniczącym komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla miasta Krakowa, komisyi powszechnego podatku zarobkowego I. i II. klasy w okręgu krakowskiej Izby handlowej i komisyi powszechnego podatku zarobkowego III. i IV. klasy dla okręgu Kraków miasto.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1 marca b. r. zamknięto mianowania do „Nagrody Dyrektoryum“. Dotacya 4000 koron. Meta 1000 m. Dla 2 l. koni wszystkich krajów. Zamianowano ogółem 11 koni a mianowicie: p. Kasp. Gleistata kaszt. og. „Nicotin“, gn. og. „Tarej“, p. Mr. Go-on kaszt. og „Pista bacsi“, p. Bar. M. Herzoga gn. kl. „Papagena“, p. Wikt. Mautnera z Markhof gn. og. „Villani“, gn. kl. „Lava“, p. Wład. Schindlera gn. og. „Kuroki“, gn og. „Pistol“ gn. kl. „Bali“, p. Ludw. Schosbergera ciemnogn. W. „Csipkes“. p. Arp. Thassy kaszt. kl. „Vidam“.

Następne termina zamknięcia mianowań koni do innych biegów przypadają w dniach 14 kwietnia, 31 maja, 5 i 11 czerwca b. r.

Tramwaj na linii Rynek Park Jordana zostanie z dniem 1 kwietnia puszczony w ruch. W dniach najbliższych rozpocznie się czyszczenie szyn tramwajowych.

Nadużycie władzy urzędowej. Śledztwo w sprawie nadużycia władzy urzędowej przez wójta i pisarza gminy Woli Duchackiej oraz ajenta handlowego Eimera, o czem przed kilku dniami donosiliśmy, zostało ukończone. Śledztwo wykazało, iż obwinieni pobrali taksy za certyfikaty przynależności w kwocie około 80 koron. Wszyscy trzej zostali już odstawieni do sądu kraj karnego w Krakowie.

Zgubiono. Stanisław Szotański słuch. fil. donosi policyi, iż przed 2 jeszcze tygodniami zgubił na ulicy Sławkowskiej paszport pruski, wydany przez niemiecki konsulat we Lwowie.

Awanturnica. Znowu aresztowano znaną włóczęgę i złodziejkę, Annę Zwolińską, która wśród wielkiego zbiegowiska, jakie wywołała, uderzyła garnkiem w głowę niejaką Franciszkę Cież i zadała jej dość poważne rany nad okiem. Ciężową zajęło się pogotowie ratunkowe, a Zwolińską policya.

Włamanie. Zeszłej nocy niewiadomi sprawcy włamali się do mydlarni Friedmana przy ulicy Piekarskiej na Kazimierzu w ten sposób, że przemocą dwie kłódki z hakami wyrwali. Włamywacze zabrali jedynie przymocowane do biurka kilkanaście zamkniętych szufladek, w których spodziewali się znaleść znaczniejszą kwotę pieniężną. W szufladkach tych jednak były tylko rachunki. Za sprawcami wdrożyła policya dochodzenie.

Zapiski policyjne. Za kradzież żelaznego klocka, wartości 7 K na szkodę kolei państwowej, aresztowano Jana Huczka z Niedar.

Za kradzież porcelany na szkodę Samuela Piepesa aresztowano 20 letniego jego służącego Franciszka Bieniasza.

Wyścigi za fiakrem. Adam Kowalczyk, liczący lat 13 i rówieśnik jego Stanisław Puchała, terminator szklarski, biegli onegdaj za dorożką z kolei, aby zarobić kilkanaście groszy przez zniesienie pakunków podróżnych z fiakra do mieszkania. Z początku chłopcy ograniczyli się tylko do wzajemnych docinków, lecz im bardziej dorożka zbliżała się do celu, tem więcej chłopcy czuli do siebie antypatyę. W ul. Garncarskiej Kowalczyk, rozgniewany konkurencyą Puchały, porwał z ziemi duży kamień i uderzył nim kilkakrotnie tak silnie Puchałę w głowę, że ten aż krwią się zalał. Wobec tego żołnierz policyjny przyaresztował Kowalczyka i zaprowadził go na inspekcyę, gdzie po spisaniu protokołu wydano chłopca, jako nieletniego, ojcu do ukarania.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj przytrzymano w Podgórzu niejakiego Stanisława Komorowskiego w chwili, gdy przełaził z ogrodu na ul. Kalwaryjską przez parkan. Przytrzymany odrzucił od siebie pudełko guzików, które, jak wykazało śledztwo, skradł we fabryce guzików p. Thoma przy ul. Kołłątaja, gdzie był zatrudniony.

† Walery Eljasz.

We środę zmarł w Krakowie znany artysta malarz i profesor Walery Eljasz Radzikowski, urodzony w Krakowie w roku 1840. Spędziwszy kilka lat na studyach w Monachium, Paryżu i we Włoszech, powrócił do Krakowa i został profesorem rysunków w gimnazyum św. Anny. Uprawiał przytem malarstwo i szereg jego płócien historycznych znany jest z licznych reprodukcyi.

Główna zasługa śp. Eljasza leży w jego popularyzacyi Tatr, której znaczną część swego życia poświęcił. Dzieli on pod tym względem zasługi ze śp. Chałubińskim. Zwiedził on całe Tatry, a jego ilustrowany Przewodnik (do Tatr i Pienin) był książką niezbędną dla przybyszów do Zakopanego. W Tow. tatrzańskiem był przez wiele lat wydziałowym i pracował wiele dla dobra Towarzystwa. To też wydział pod przew. prof. Ponikły zebrał się wczoraj, aby się naradzić, w jaki sposób należy uczcić śp. Eljasza. Także w innych Towarzystwach, w Sokole, w Tow. Szkoły lud. i innych zmarły rozwijał pożyteczną działalność.

Zmarły pozostawił wdowę, syna dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego znanego lekarz i literata i badacza Tatr, oraz dwie córki. Pogrzeb odbędzie się w piątek o o godz. 4 po poł. z domu przy ul. Karmelickiej l. 23.

Szewc zabójcą.

Paweł Ziółkowski, majster szewski, liczący lat 35, rodem ze Skawiny, zamieszkały przy ulicy Bartosza na Kazimierzu, wszczął wczoraj wieczorem kłótnię z czeladnikiem swoim, Brodzkim i porwał się na niego z konewką. Na pomoc Brodzkiemu pospieszył czeladnik, Tomasz Kołacz. Rozjuszony Ziółkowski wielkim nożem szewskim ugodził Kołacza w okolicę stosu barkowego. Raniony śmiertelnie, brocząc krwią, wyszedł na ulicę i padł, uszedłszy kilka kroków bez duszy.

Żona Ziółkowskiego i czeladnicy z trudem rozbroili zabójcę. Jeden z chłopaków wybiegł, aby zawiadomić policyę o wypadku i spotkał w ulicy św. Wawrzyńca agenta pol. Masacza, który wraz z plutonowym Chrzanowskim udał się na miejsce zbrodni i aresztował Ziółkowskiego. Niebawem przybył również radca pol. Swolkien i lekarz obwod. dr Bernadzikowski, którzy po skonstatowaniu wszystkich okoliczności polecili zwłoki Tomasza Kołacza odwieść do zakładu medycyny sądowej. Śledztwo dalsze prowadzi komisarz pol. dr Minasowicz.

Drugi sprawozdawca nasz pisze:

Zabójca, Paweł Ziółkowski, barczysty, niski mężczyzna z ponurą twarzą — nie zażywał dobrej opinii w kamienicy. Przyczyna bitki, zakończonej zabójstwem czeladnika Kołacza, była następująca: Ziółkowski żył w nieprzyjaźni z dawnym swoim czeladnikiem Józefem Kurkiem, zamieszkałym przy ul. Jakóba 10 i obwinił go o wybicie szyb w swoim mieszkaniu. — Wczoraj odbyła się o to rozprawa sądowa, ale Kurka uwolniono, gdyż obronił go czeladnik Brodzki. Kurek doniósł nadto policyi, że Ziółkowski jest *paserem* skradzionych kiedyś przez jego brata na Węgrzech zegarków, że zegarki te zastawiał, a kartki chował do budzika, tak że rewizya policyjna nic nie znalazła.

Ziółkowski, wzburzony uwolnieniem Kurka i doniesieniem o uczestnictwie w kradzieży — wieczorem rozpoczął awanturę ze swym czeladnikiem Brodzkim, którego zeznaniom przypisywał uwolnienie Kurka.

Zamordowany czeladnik Kołacz liczy lat 44 i jest żonaty. Żona jego jest na robocie w Prusiech.

TELEGRAMY „NOWIN".

Zwycięstwo w sprawie szkolnej.

Język polski w szkołach warszawskich.

Petersburg (Tel. wł.). „Now. Wremia" donosi, że minister „oświaty", jenerał Głazow na naradzie komitetu ministrów zasięgnął opinii zebranych co do języka wykładowego w szkołach warszawskich. Większość zebranych, a przedewszystkiem Witte oświadczył się za **wprowadzeniem języka polskiego** do szkół w Królestwie, wychodząc z zapatrywania, że mimo 30 lat rusyfikacyjnych dążności w szkołach nie zdołano osiągnąć zamierzonego rezultatu, że przeciwnie rozłam między Rosyanami a Polakami tylko się zwiększał. Aby przywrócić dobre stosunki między Polakami a Rosyanami, trzeba w szkole polskiej **wprowadzić wykład polski**. Minister oświaty ma wypracować projekt odnośnej reformy.

Petersburg. (Tel. wł.). Uchwała co do wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkołach Królestwa Polskiego **powzięta została nie w komitecie ministrów, ale na radzie ministrów, mającej większe prerogatywy.**

Warszawa. (Tel. wł.). Wiadomość o postanowieniu komitetu ministrów wywarła w Warszawie ogromne i radosne wrażenie. Jakkolwiek zapowiedziana reforma nie rychło okaże się w skutkach, **samą zapowiedź uważają za walne zwycięstwo polskiej akcyi.**

Z niektórych (ugodowych) kół podnoszą się głosy, aby zaniechać dalszego bojkotu szkół. Głosy te jednak nie znajdują posłuchu, gdyż nie należy **dowierzać zapewiedziom rosyjskim** i zapowiedzi reformy nie można uważać za równorzędną rzecz z samą reformą. Nadto chodzi o rozstrzygnięcie kwestyi losu tych setek uczniów, których władze gimnazyalne **ukarały wydaleniem.**

Społeczeństwo spodziewa się załatwienia tych spraw po **przyjeździe nowego gubernatora.**

Warszawa. (Tel. wł.). Jak słychać koncesye rządu w sprawie unarodowienia szkół przedstawiają się następująco: **w szkołach ludowych język polski ma być językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów; w szkołach średnich i na uniwersytetach w języku polskim wykładane będą tylko: religia, literatura i historya polska,** inne zaś przedmioty wykładane będą po rosyjsku.

Warszawa. (Tel. wł.) Dzisiaj przybył tu nowo mianowany gubernator warszawski Maksymowicz.

Warszawa (Tel. wł.). Gen. gubernator Maksymowicz **powołał do siebie na popołudniu wszystkich dyrektorów tutejszych gimnazyów.** Sądzą, że sprawa szkolna zostanie więc zaraz załatwioną.

W ŁODZI.

Łódź. Pet. aj. tel. W tutejszych przędzalniach Poznańskiego i Silbersteina jakoteż w fabrykach Kruszego i Endera w Pabianicach **wybuchł ponownie strajk.**

Ruch chłopski w Królestwie.

Berlin. Z Kutna (w gubernii warszawskiej) donoszą: Na wiadomość, że na drodze do wsi Lamenty zgromadziło się 140 chłopów z żonami i dziećmi, udał się naczelnik straży ziemskiej z kompanią żołnierzy na ich spotkanie i kazał do chłopów strzelać, mimo, iż ci zachowywali się spokojnie. Dwóch chłopów zabitych, 50 rannych, w tem 20-tu ciężko Siedmiu zmarło w drodze do szpitala.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pościg japoński ku północy.

Tokio. (B. Reut.). Rosyjska straż tylna znajduje się 20 mil na północ od Kaijuan. Japońska straż przednia ściga ją. Rosyanie **cofają się trzema drogami do Kirinu i Czangczun.**

Tokio. (Urzędownie). Marszałek Oyama donosi: Wojsko, ścigające nieprzyjaciela, przybyło 21 bm. do Chautu, oddalonego o 20 mil na północ Kaijuan. Silne oddziały nieprzyjacielskie cofają się w nieładzie w kierunku północno-wschodnim wzdłuż linii kolejowej.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje z 22 bm.: O starciach z nieprzyjacielem 21 bm. nie otrzymałem żadnych wiadomości.

Petersburg. Petersburska ajencya telegraficzna ogłasza telegram z Sipingai z 22: Odwrót Rosyan w kierunku północnym wywołał panikę wśród spokojnej ludności, która spodziewała się zwycięstwa rosyjskiej armii i obecnie wraz z rodzinami ucieka w góry. Podczas przejścia Rosyan przez miasta chińskie mieszkańcy zamykają bramy; natomiast przy zjawieniu się Japończyków witają ich w uroczystych strojach i wychodzą naprzeciw wraz z żonami i dziećmi. Japończycy obchodzą się z Chińczykami bardzo źle i torturują nawet tych, którzy są tylko podejrzani o przyjaźń dla Rosyi.

Ruchy wojsk.

Londyn. (Tel. wł.) „Morning Post" donosi z Tokio: **Trzy armie japońskie koncentrują się na południe od Czangczu wzdłuż kolei do Charbina i wzdłuż wybrzeży w kierunku Władywostoku.**

Chunchuzi.

Petersburg. (Tel. wł.) „Now. Wremia" donosi z Charbina, że silne oddziały chunchuzów pod dowództwem oficerów japońskich niszczą linię kolejową.

Zaginiony attache.

Wiedeń. (Tel. wł.) Brat austryackiego attache wojskowego przy armii rosyjskiej w Mandżuryi hr. Szeptycki otrzymał z ministeryum wojny z Petersburga, że do dziś **dnia nic nie wiadomo o dywizyi generała Rennenkampfa, przy której znajdował się hr. Szeptycki.** Brak więc wiadomości i o hr. Szeptyckim.

Wojna czy pokój?

Petersburg. (Tel. wł.) **Coraz głośniej rozbrzmiewa nawet w kołach rządowych wieść o bliskich rokowaniach pokojowych.** Jeden z wysokich urzędników wyraził się: **Będziemy mieli pokój wcześniej niż się spodziewamy.**

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń. Weckerle był u cesarza o godz. 1-ej na audyencyi. Po audyencyi oświadczył Wekerle, że cesarz zapytywał go w kwestyi położenia. Wekerle przedstawił ponownie monarsze swój pogląd. Misyi utworzenia gabinetu Wekerle nie otrzymał.

Pożar w Borysławiu.

Kwów. (Tel. wł.) Dzisiaj w nocy wybuchł pożar w dolnej części Borysławia. Spłonęło trzy domy, między innemi także restauracya Rothenberga. — **Energicznym wysiłkom** straży pożarnej udało się pożar zlokalizować.

Wotum nieufności dla ministra.

Wiedeń. Subkomitet kolejowy ukończył wczoraj jeneralną dyskusyę w sprawie kolei alpejskich. Następnie przyjęto rezolucyę p. Ellenbogena, wyrażającą wotum nieufności dla ministra kolei, z powodu przekroczenia budżetu na koleje alpejskie o 90 milionów koron. — Zdaje się, że dymisya Witteka jest nieuniknioną.

Cesarz Wilhelm znowu mówi.

Brema. Z okazyi odsłonięcia pomnika ces. Fryderyka wygłosił cesarz Wilhelm mowę, w której powiedział, że o ile to od niego zależy to bagnety i działa niech spoczywają, ale bagnety i działa niech będą ostre i w pogotowiu aby dawały gwarancyę pokoju. Po należytem uformowaniu armii przychodzi kolej na należyte uzbrojenie floty.

Następca Hammersteina.

Berlin. Dzienniki donoszą, że w miejsce ministra spraw wewnętrznych, Hammersteina, zamianowany zostanie nadprezydent dr Bethmann Hollweg. Urzędowego ogłoszenia jeszcze nie ma.

Rozdział Kościoła i Państwa.

Paryż. Arcybiskup Algieru, Ouri, przysłał do ministra wyznań list w sprawie rozdziału Kościoła od Państwa. W liście oświadcza arcybiskup, że z powodu zniesienia budżetu wyznań, **katolickie nabożeństwa w Algierze w krótkim czasie będą musiały ustać.**

Warszawskie dowcipy. Warszawa, chociaż przeżywa bardzo bolesne i ciężkie chwile, nie traci humoru. Oto kilka dowcipów z zapustnego numeru „Kolców":

— Cóżeś taka smutna, mąż chory?
— Iii, nie... ale...
— Ale co?
— Strajkuje...

* *
*

— Czy prawda, że Henryk umarł?
— Prawda!
— Na co?
— Na modną chorobę?
— Na jaką?
— Żołądek mu urządził bezrobocie — i klapa!

* *
*

— Wszystkie pociągi zatrzymano skutkiem strajku kolejowego.
— Chyba nie wszystkie!
— Jakże to?
— Bo mój „stary" ma bez przerwy pociąg do wódki i wcale go nie wstrzymuje.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.